(Nro 187.)

ROZMAITOSCI.

We Wtorek Nro. 93. 17. Sierpnia 1819.

Pamiętniki Don Alfonsa de Peralda.

(z Tygodnika Polskiego.)

W pamiętney woynie Francuzów przeciw niepodległym Hiszpanom, mały oddział żołnierzy Cesarskich, odciętym został od głównego woyska. Z trudnością przerznął się przez las, w którym został otoczonym, wreście nad schyłkiem dnia przy samey drodze, zbliżył się do pięknego zamku, który podług zwyczaiu Hiszpańskiego wysokiemi murami otoczony, miał widok na naypysznieyszą ulicę Kasztanów. Bramy zatarassowane, okna zamknięte znać dawały, że albo nikt w nim nie mieszka, albo właściciel nikogo przyiąć nie chce. Nadaremnie pukano, tylko psy wewnątz wyiące zaświadczały że zamek nie iest opuszczony. W tem, samo przez się, otworzyło się okienko w bramie, a mocny głos zawołał: — „Kto tam?“ Oficer, który po Hiszpańsku mówił, odpowiedział że Francuzi proszą o posiłek, i o pozwolenie spoczynienia. „Udaicie się do folwarku należącego do zamku — odezwał się tenże sam głos — weźcie czego wam potrzeba, i idźcie z Bogiem.“ My nie chcemy do folwarku, ale do zamku; otwórzcie natychmiast, inaczey gwałtu użyiemy. „Do zamku się nie dostaniecie, iesteśmy zbroyni i zdolni siłą siłę odeprzeć. Biada napastnikowi.“

Francuzi nie posiadali się od gniewu, nabili broń i żelaznemi drągami wyparli bramę od razu. Natychmiast oddział może z pięćdziesięciu ludzi złożony, dał ognia, a żaden prawie wystrzał nie chybił. Pomiędzy Hiszpanami stał bogato ubrany mężczyzna, który zdawał się być panem innych; przy iego boku walczył piętnasto lub szesnastoletni młodzieniec, z nymuiącą i nayprzyiemnieyszą twarzą. Oba zachęcali swoich ludzi słowami i przykładem, a po każdym wystrzale pośród ięków umieraiących, odzywał się srebrzysty głos młodego Hiszpana: „Ognia! ognia na Francuzów!“ Stawał ón zawsze przed starszym, iak gdyby go chciał piersiami swemi zasłonić; ten mimo zapalczywości z iaką walczono, brał go za ramię, i stawiał za sobą; ale natychmiast odważny młodzian na przód się przedzierał. Oba byli ranieni, wreście młodszy odebrał postrzał który go dobił. Starszy, co także upadł, ale żył ieszcze, porwał się i krzyknął: „Zbóycy! czy iuż dość macie na tem!“ Ustała bitwa, Oficer zbliżył się do umieraiącego. „Los tego młodzieńca — rzekł przeymnie mnie nayżywszą boleścią, Mów, a może wam będę mógł w czem usłużyć.“ Jak to? Jesteś Francuzem a umiesz się litować — odpowiedział Hiszpan — Każ mnie zanieść do Kaplicy, w którey iuż dawno grób móy iest gotowy.“

Grób stał otwarty, a wkrótce ranny ducha wyzionął. Ta kaplica łączyła przepych z gustem. Na środku stał grobowiec czterma słupami podparty. Pod nim z białego marmuru, leżał posąg piękney kobiety, która na ramieniu wsparta, zdawała się słodkim snem niętą. Czarne sukno srebrem przeszywane, okrywało wyniosły katafalk. Po wszystkich czterech rogach gorzały pochodnie. Przytem grobowcu, oddał Oficerowi stary służący szlachetnego tak nieszczęśliwie poległego Peraldy zwinięte w trąbkę papiery, i kielich z kokosowey łupiny wyrznięty. „Weźcie — rzekł — to naczynie i to pismo tak drogie Panu moiemu, żeby w tem zamieszaniu nie zaginęło.“ Papiery obeymowały historyią Peraldy, ostatniego właściciela zdobytego zamku.

Peraldo przez oyca Don Pablo wychowany w iak naysurowszych prawidłach religiynych, wcześnie iednakże uległ czarowney sile miłości. Powołano go do Mexyku gdzie stryi bogaty pozostawił mu znaczne dziedzictwo; wspierany łaską Arcy-Biskupa, obiął częśó spadku na siebie, druga część znaydowała się w Manilla, postanowił i tam się udać. W tym celu wsiada na okręt, który Don Gonzalesa de Carvagnol nowego Rządcę tey osady, wraz z iego małżonką Donną Heleną, miał przewozić. W połowie podróży zapada Peralda na zaraźli-

)(

wą chorobę. Konieczna ostrożność każe przenieść go na drugi okręt zwany Swięty Michał, a znayduiący się w naygorszym stanie. Powstała burza i skołatany statek wyrzuciła na brzeg nieznaiomey wyspy. Ocalała szalupa; na tę wsiedli ludzie okrętowi, którzy zdrowymi pozostali. Peralda nie był w stanie znieść nowych trudów morskiey podróży. Dawni towarzysze opuszczaiąc go, wybudowali mu chatę, a że żywność w znacznym zapasie na okręcie się znayduiąca, na szalupę przeniesioną być nie mogła, przeto zostawiono iey Alfonsowi tyle; iż na długi czas od głodu był zaspokoionym. Ale został się sam, a w tenczas uczuł, że człowiek wszelkiego towarzystwa pozbawiony, podobny iest do Króla, który utracił wszystkich poddanych, bo oba tracą to, co ich istotę stanowi.

Już siedm miesięcy pędził Peralda samotne życie, gdy około iesiennego porównania dnia z nocą, powstała okropna burza. Przez pięć dni zdawało się, że może walczy z powietrzem o zniszczenie ziemi. Wreście piątego wieczora opuściło słońce iuż wypogodzone niebo. Noc iedna zatarła wszystkie znaki spustoszenia; a następuiące rano odkryło naywiekszą spokoyność.

„Wyszedłem — opowiada Don Alfons nad morze, dla zebrania wyrzuconych ostryg i muszli, a napełniwszy niemi kosz cały, przykryłem go trawą i daley puściłem się ponad brzegiem. Na około leżały muszle tysiącznych kształtów i kolorow; a pomiędzy niemi i ryby, których zupełnie nie znałem. Zdawało się, że podczas straszney nawałnicy, morze w ostatnich głębiach wzburzone zostało. Daley spostrzegłem ogromnego wieloryba, który na brzegu wyciągnięty, kiedy niekiedy biiąc w piasek silnym ogonem, i pokazuiąc ostre zęby, ieszcze przytomnością swoią przerażał. Tak zapuszczaiąc cię coraz, stanąwszy na pobrzeżnych skałach, uyrzałem coś podobnego do łodzi, która tylnym końcem w piasek wgrzebna, przodkiem nad wodą sterczała. Porzuciłem wszystko com miał w ręku pobiegłem bliżey i przekonałem się istotnie, że to była łódź wielka. Mały maszt ieszcze cały, rozdarte żagle igrały z wałami, dwa szerokie wiosła, tkwiły po bokach. Wstąpiłem na naywyższą skałę, azeby gdzie doyrzeć nieszczęśliwych ofiar rozbicia, i dopełnić dla nich ostatney powinności, gdym o kilka kroków spostrzegł leżące w trawie młode dziewczę cudney piękności. Mocny sen zamknął duże powieki, piersi unosiły się mocnym oddechem. Stanąłem osłupiały, serce gwałtownie bić poczęło, nie byłbym się utrzymał na nogach, gdyby mnie skała nie wsparła. Przyszedłszy do siebie, zbliżyłem się do piękney uspioney z ostrożnością i innem ieszcze uczuciem, o którem iuż nie miałem żadney wątpliwości.

Jak piękną była! Poznałem w niey rysy mieszkanców morza południowego, które wszyscy podróżni zgodnie uwielbiaią. Ubior miał w sobie coś dzikiego, iednakże był ozdobnym. Długie uploty czarnych włosów w nieporządku spadały na ramiona. Głowa spoczywała na iedney ręce, w drugiey trzymała naczynie z kokosowey łupiny, którego zapewne używała do czerpania wody; iedno kolano z pod skromney zasłony wychodzące, świeżo było ranione.

Zaślepiony tylu wdziękami, pożerałem ią wzrokiem. Lecz wkrótce przyszło mi na myśl, że móy widok mógłby ią przestraszyć. Spoyrzałem na ubior, którym nosił. Przy długiey brodzie, i w przetartych sukniach maytka, postać moia nie musiała być bardzo pociągaiącą. Lękałem się, żeby we mnie nie chciała widzieć nieprzyiaciela. W tey niepewnosci postanowiłem cierpliwie czekać iey ocknienia i potem działać stosownie do okoliczności. Widząc iak mocno iest uspioną, chciałem przeyść na przeciwną stronę, by się lepiey przypatrzyć, gdy następiona muszla tak mocno pod moią nogą skrzypnęła, że się piękna obudziła. Krzyknęła, zbladła, i drżała po całem ciele, wreście porwała się, a widząc, iż tak iestem blisko, że od razu wstrzymać ią mogę, cofnęła się o kilka kroków. Mogłem był iey łatwo dogonić, lecz, by nie powiększyć tak widoczney boiaźni, ukląkłem i wyciągnąłem ręce, alem ledwo to zrobił, gdy natychmiast chyża iak strzała zwróciła się i pobiegła ku lasowi może o ćwierć mili odległemu. Stanąłem zadumiony. Szybkość iey biegu okazywała mi niemożność dognania iey, rozwaga nie pozwoliła ani myśleć o tem. Oprócz tego, iżbym był daremnie się trudził, obawiałem się zostać przedmiotem odrazy dla moiey lubey. Wziąłem inne przedsięwzięcie. Z udaną oboiętnością, nie oglądaiąc się na nią, szedłem ku lasowi. Oboie zrobilismy sobie plany, ia, żeby ią zatrzymać, ona, żeby uyść przedemną; i tak, skorom na dwieście kroków ku niey przystąpił, porwała się i znikła w gęstwinie.“

Kilka dni szukał Alfons swoiey zguby. Rozpacz dręczyła iego serce, gdyż tak młoda dziewczyna, bez wszelkiey pomocy w kniejach porzucona, do tego czasu zginąć mogła.

W czasie tak dręczącey niepewności, znaydował często mieysca na których zgnieciona trawa zdawało się, że służyła iey za łoże. Widział także z niektórych drzew za pomocą ostrego kamienia, korę obdartą; późniey dopiero dowiedział się, że nieszczęśliwa użyła iey na zawiianie rany swoiey. Wreście po długich staraniach napotkał mieysce, które podług wielu znaków zdawało się być prawdziwem schronieniem tey, którey szuka, a straciwszy wszelką nadzieię zrownania iey biegiem, przedsięwziął ukryć się w krzakach, i dopóty czekać, dopoki iey w czasie spoczynku nie podeydzie i nie porwie. „Nieporuszony — opowiada sam Alfons — siedziałem w moiem ukryciu; i gorąco modliłem się do Opatrzności, ażeby nareście zlitowała się nad moim smutkiem. Już większa część dnia upłynęła, straciłem wszelką nadzieię, gdym nagle — ieszcze na to wspomnienie serce biie we mnie — usłyszał szmer między krzakami. Wstrzymałem oddech, żeby się i tem nie zdradzić; słyszałem coraz bardziey zbliżaiące się coś do mnie, wreście uyrzałem ią. Około krzaka który mnie ukrywał, przeszła do pnia wichrem zwalonego Usiadła może o dwadzieścia kroków odemnie. Ach iuż to niebyła ta kwitnąca piękność, którą przed ośmiu dniami widziałem! Zdawała się ulegać osłabieniu i żalowi; chód iey był powolny, a iedno kolano świeżą skorą obwinięte. Ubiór, który gdym ią pierwszy raz uyrzał, mimo całey osobliwości miał w sobie coś przystoynego, spadał w kawałki podarty. Okazała mi się obrazem zupełney nędzy; tylko włos zdradzał staranność i miłość stroiu, ozdobiony był czerwonemi kwiatkami, od których czarność iego tym mocniey odbiiała.

Usiadła na zwalonem drzewie, z lękliwością spoyrzała w około, przybliżyła się do strumienia, i kokosowem naczyniem nalała wody na ranę, co zdawało się iey ulgę sprawiać. Nie spuściłem z niey oka, oczekuiąc chwili pomyślney, w któreybym ią mógł przytrzymać, ale to wymagało nayiększey ostrożności. Mimo osłabienia w iakiem teraz być się zdawała, boiaźń mogła iey siły dodać, a wtenczas byłaby dla mnie na zawsze straconą. Wreście, chwila oczekiwana nadeszła. Rzuciłem się na nią, i nim się spostrzedz mogła iużem był przy niey.

Nic nie wyrówna roskoszy, z iaką ukochaną zdobycz przycisnąłem do mego serca. Nie posiadałem się z radości, ale to nie długo trwało, bo ledwo ią zatrzymałem, krzyknęła, odwróciła się ze zgrozą, i z wyższą nad niewieścią siłą starała mi się wydzierać. Z boiaźni by iey nieurazić, nie używałem całey mocy, a tak gdym ią oszczędzał, ledwo nie wyrwała się z moich rąk. Czuiąc się osłabioną, spoczęła na chwilę, żeby tem pewniey uwolnić się raptownem poruszeniem, iednak wszystkie iey wysilenia miały na celu własną obronę, żadnym nie chciała mi zrobić naymnieyszey przykrości. Wreście opuściły ią siły, znużona, upadła na ziemię i zaczęła rzewnie płakać. Klęknąłem przed nią, przycisnąłem ią do serca, a widok krwawych śladów cierni, któremi była zraniona, wycisnął łzy z oczów moich. Teraz łagodniey spoyrzała, szczęśliwe natchnienie zdało się iey mówić; że kto nad cudzem nieszczęściem boleie, ten iey przykrości pomnażać nie zechce. Zdawała się mniey przerażoną, użyłem tey chwili, siadłem przy niey, i ścisnąłem iey ręce, których mi iuż nie wydzierała. Zaczęła znowu płakać, ale iey łzy spokoyniey płynęły, a twarz straciła ten wyraz zgrozy. Dobyłem cienkiey chustki, którą przy sobie nosiłem, i otarłem spieczone iey lica; widać że ią przyiemnie chłodziła, bo wkrótce wzięła mi też samą chustkę, i przyłożyła do twarzy. Jakąż roskosz uczułem w sobie! była to pierwsza poufałość między nami. Nie puszczaiąc iey ręki, wstałem i dałem znak żeby toż samo zrobiła, pokazała mi, że chce na swoiem mieyscu pozostać, lecz nie zważaiąc na to, wziąłem ią i lekko uniosłem.

(*Dokończenie nastąpi*).

Zdarzenie natury w Pradze.

Gazeta Prazka z dnia 1. Sierpnia donosi co następuie; Dnia 29. Lipca o godz. 4tey minut. 30 ku wieczorowi, utracił kościoł katedralny w Predze (*Theinkirche*), iedną z naypierwszych ozdób swoich, mianowicie prawą wieżę, przypieraiącą do ulicy (*Theingasse*), a to przez uderzenie piorunu.

Już zrana był w tym dniu powietrzokrąg bardzo mglisty, słońce przekradało się tylko przez chmury tu i owdzie porozpraszane, chociaż ciepłomierz Reaumura wskazywał temperaturę powietrza podczas wschodu słońca tylko + 15. stopni wysokości, ciężkomiar zaś (Barometr) podniesiony do 27 cali 8 3/10 linii, spodziewać się kazał wszystkim pogody. Wiatr powiewał lekko ze strony południowo-zachodniey, iakoż, wypogodziło się istotnie ku południowi, i tylko poiedyncze chmurki przeciągały nad widnokręgiem. Posród tego, deszcz ciepło 23

stop Reaumura, a barometr podniosł się do 27 cali 8 8/10 linii. Wiatr południowo zachodni był słaby; o godz. 4 z południa zasępiło się raptem na niebie, porozpraszane ieszcze tu i owdzie chmury szarożółtawe, poczęły zbierać się do kupy nad widokręgiem Pragi, i nabawiały trwogą uważnego dostrzegacza, gdyż nagle światło dnia zniknęło i gwałtowna łunęła nawalnica, trwaiąca kilka minut. Podczas ulewy tey, o samey godz. 4tey uderzył z czarney chmury piorun z okropnym łoskotem w sam szczyt prawey wieży kościoła katedralnego (*Theinkirche*). Wkrótce wybuchnął płomień z samego wierzchu i z nadzwyczayną szybkością chwytał wszystko naokoło siebie, chociaż ieszcze nawalnica trwała z powodu wzmagaiącego się wiatru połnduiowego. Średni ów wielki szczyt wieży, z ośmioma otaczaiącemi ią wieżkami pomnieyszemi, stały się pastwą płomieni w ciągu godziny i min. 45 tak, iż o godz. 6 min. 15 widać iuż było gołe tylko mury. Wewnętrzna część wieży była aż do godz. 9. cała w płomieniach i ieszcze d. 30 Lipca o godz. 8 z rana widziano dobywaiące się z wieży tu i owdzie bałwany dymu. Piorun puścił się na dół przez kruszce elektryczność zwodzące, które znaydowały się w tey wieży; lecz materyia elektryczna przedarła się fugami dwóch ciosowych kamieni aż do gmachu szkół tameczuych przypieraiących do teyże wieży, pruła mur wzdłuż horyzontalnie, i rozsadziła ogromny kamień, zostawiwszy na nim szramę szarą skrystalizowaną, iako znak oxydacyi. Z tamtąd materyia ta iuż znacznie osłabiona wzięła kierunek ukośny i poszła dołem po murze naznaczywszy czarnemi kropkami tegoż powierzchnię, potem utorowała sobie dalszą drogę do ziemi przez rospruçie dwóch znacznych kamieni, trzy stopy od tego mieysca odległych i przerznięcie się przez fugi dwóch innych. Zdaie się, że w ziemi poszła ku stronie północno-wschodniey.

Nawalnica ustała, a wiatr południowo zachodni nie miał ani średniey mocy podówczas, gdy wieża wewnątrz, równała się rozpalonemu piecowi. Wierzchna część murów wieży pękła. Okropną było widzieć te zabytki starożytności, walące się częściami i pożerane od płomieni, lecz przecież, iako pamiątka dawnych czasów została druga wieża tey całkiem podobna i w niczem nie naruszona, ponieważ wiatr zachował ciągle kierunek północno wschodni. Dachy domów ościennych uszkodzone zostały bardzo, przez walące się gruzy i belki; udało się przecież ludziom przybyłym na ratunek, że działaiąc wspólnie z mieyskim instytutem ogniowym zapobiegli szerzeniu się pożogi, którahy całą okolicę mogła była obrócić w perzynę.

Obie wieże wystawione były przez Króla Jerzego Podiebrada r. 1458; sam kościoł zaś r. 1407. przez kupców Niemieckich i Czeskich, których liczono podówczas w Pradze 1200. Magistrat Staromieyski kazał w r. 1675 obie te wieże wystawione przez Jerzego Podiebrada, przyozdobić dwoma pozłacanemi baniami z których każda miała 400 garcy obiętości. Wkrótce potem mianowicie r. 1679 d. 2. Czerwca, uderzył piorun w iadną z tych wieżę tak, że obiedwie zgorzały i sklepienie kościelne zawaliło się, spustoszywszy wiele wewnątrz kościoła. Roku 1713 przywrocono znowu kościoł wraz z wieżami do stanu dobrego, iak dziś wygląda.

Przygody tego kościoła w czasach dawnieyszych były pokrótce takowe; Roku 894 założył Xiążę Borziwog pierwszy kamień węgielny; syn iego Spitignew, gmach ten rozszerzył. Drahomira zburzyła go do szczętu, a Bolesław wtóry dźwignął go z gruzow i postanowił daleko wspanialszy. Oddad wspierało ten kościoł wielu znakomitych Dobroczyńców aż do czasu wybudowania iego w r. 1487. Ma ón 83 stop długości a 40 szerokości. Wreszcie należy ze wszech miar do rzędu pysznych gmachów starożytności.

Monitor powszechny.

Monitor powszechny (*Moniteur universel*) założony dni 24. Listopada 1789 przez Mareta (Xięca Bassano) dla Zgromadzenia Narodowego i dotychczas wychodzący, iest zbiorem interessuiących bardzo przedmiotów służących za materyię dla historyi czasu Na publicznych przedażach płacą za exemplarz zupełny 12,000 franków. Pismo to przybrało charakter urzędowości dopiero z miesiącem Nivose (Grudniem) VIII. byłey Rzeczpospolitey, i wychodzi w dwoch oddziałach: urzędowym, (*partie officielle*) i nieurzędowym, (*partie non officielle*).

Instytuty naukowe w Irkucku.

Jest szkoła normalna, druga dla ięzyka Japońskiego, trzecia dla marynarki i biblioteka.
